

# Wstronany Kuchcik



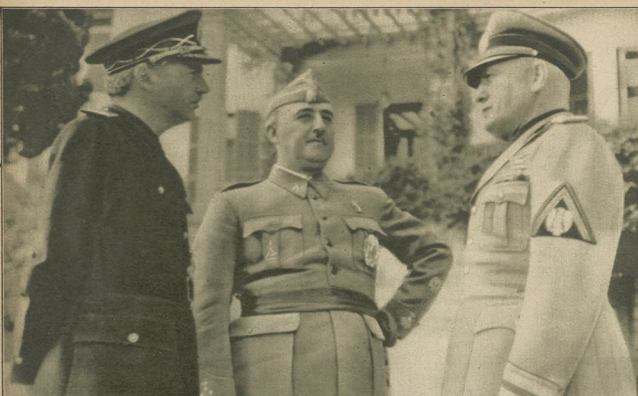
W dzisiejszym numerze:  
**UKIECZKA**  
Z LONDYNU  
Z PAMIETNIKA  
REPORTERA AMERYKAŃSKIEGO.

## ŁAKNĄCYCH NAKARMIĆ...

Wesoła twarzyczka tego dziecka wskazuje, że już zostało nakarmione.

Patrz nasz reportaż o instytucjach dobroczynności w Gen. Gubernatorstwie w dzisiejszym numerze.





#### FRANCO U MUSSOLINIEGO

Szef państwowy Hiszpanii, generalissimus Franco i jego minister spraw zagranicznych, Serrano Suner przybyli do Bordighery, aby się tam spotkać z Mussolinim. Od lewej do prawej: hiszpański minister spraw zagr. Serrano Suner, caudillo Franco i włoski szef rządu Mussolini.



#### JUGOSŁOWIAŃSKY MEŻOWIE STANU W BERLINIE

Minister spraw zagranicznych Jugosławii Cincar Markowic (na lewo) i jugosłowiański premier Cvetkovic udali się do Niemiec, gdzie zostali przyjęci w Berghofie przez Führera. Na zdjęciu zęgnają się jugosłowiańscy meżowie stanu w Salzburgu z niemieckim min. spr. zagr. v. Ribbentropem.



Byli ambasador USA, w Londynie, Kennedy, opowiedział się dnia 21 stycznia 1941 stanowczo przeciw udziałowi Stanów Zjednoczonych w wojnie europejskiej. Na naszym zdjęciu widzimy go jak podzrawia cenzurę zajmujących salafików przed swoją mową.

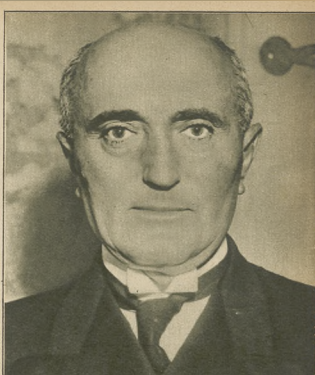
#### KONSEKRACJA PRAWOŚŁAWNEGO ARCYBISKUPA PRAWOŚŁAWNEGO

W warszawskiej cerkwi metropolitalnej na Pradze odbyła się ostatnio konsekracja nowego arcybiskupa prawosławnego dla diecezji krakowsko-łódzkiej. Na zdjęciu na prawo widzimy nowego arcybiskupa (pierwszy od lewej) z głową kościółca prawosławnego i E. Metropolita Dziwnym (drugi od lewej) na ciele.

Fot. Łuczyński







#### ZATOPLENIE KONWOJU BRYTYJSKIEGO

Niemieckie siły morskie zatopły na Atlantyku w ostatnim tygodniu 14 okrętów o łącznej pojemności 82.000 t. Konwój ten miał przewieźć do Anglii broń. Zdjęcie górne przedstawia nam konwój, zaś na prawo widzimy torpedę wyrzuczoną z niemieckiego krążownika.

Fot. Asa. Press

#### KRÓL ANGIELSKI WITA MURZYŃÓW-MARYNA- RZY

Tuteż murzyńców, którzy swoją pierwszą podróż okrętem odbyli jako członkowie załogi jakiegoś okrętu handlowego, przybyło do portu angielskiego, gdzie powitał ich król angielski.

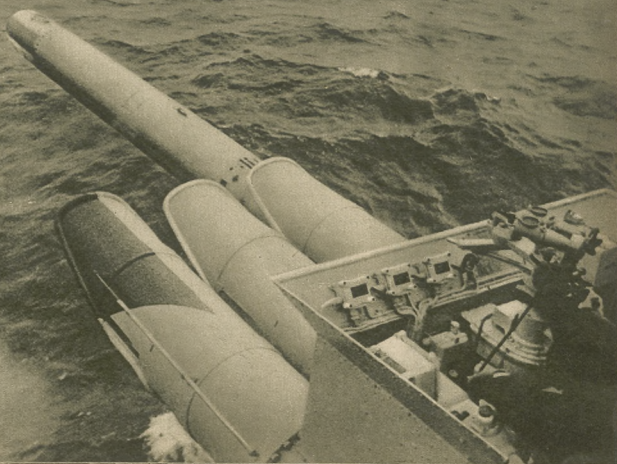
#### WŁOSKA ŁÓDZ PODWODNA

ratując załogę transportowca nieprzyjacielskiego. Transportowiec ten został zatopiony na Morzu Śródziemnym.

Fot. Atlantic

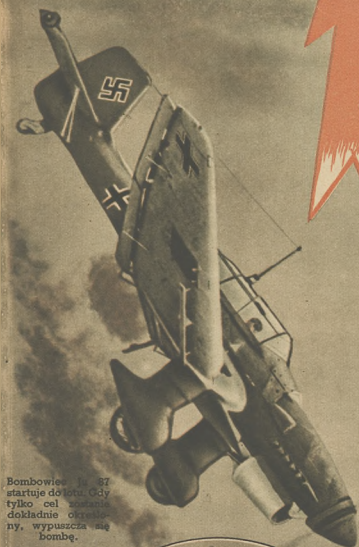
#### ADMIRAL DARLAN — PRZEWIDZANY NA NASTĘPCĘ PETAINA

Marszałek Pétain podpisał akt Konstytucyjny, mocą którego ustanowiony ma być admirał Darlan jego następcą w razie mogących zajść przesłanki. Na zdjęciu — admirał Darlan.





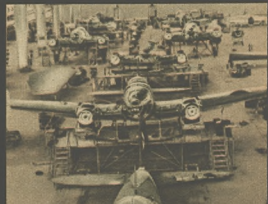
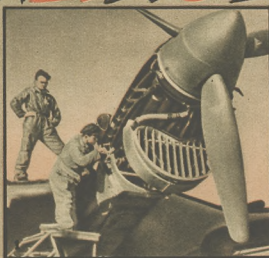
# WARSZTACIE



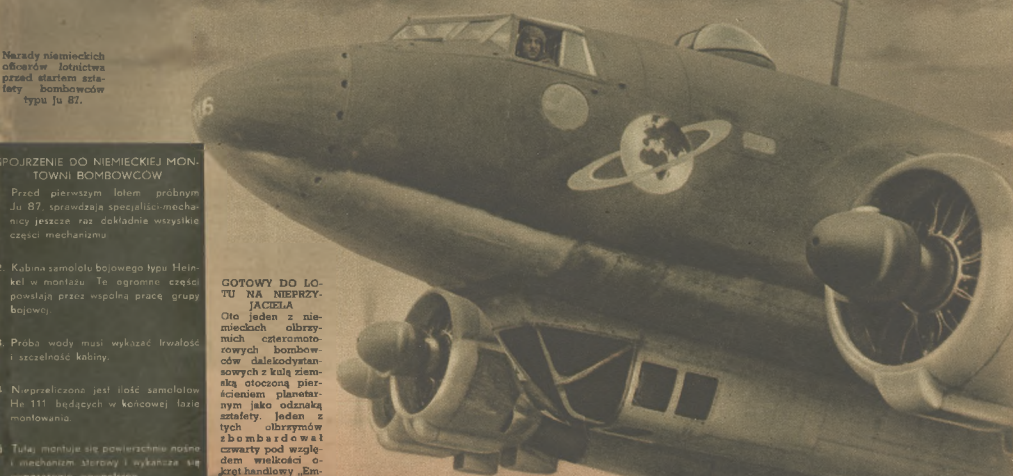
Bombowiec Ju 87 startuje do lotu. Gdy tylko cel zostanie dokładnie określony, wypuszcza się bombę.



Narady niemieckich oficerów lotnictwa przed startem asfety bombowców typu Ju 87.



# BOMBOWCÓW



## SPOJRZENIE DO NIEMIECKIEJ MONTOWNI BOMBOWCÓW

1. Przed pierwszym lotem próbnym Ju 87, sprawdzają specjaliści mechanicy jeszcze raz dokładnie wszystkie części mechanizmu.
2. Kabina samolotu bojowego typu Heinkel w montażu. Te ogromne części powstają przez wspólną pracę grupy bojowej.
3. Próba wody musi wykazać idealność i szczelność kabiny.
4. Nieprzełączona jest rotacja samolotów He 111 budujących w końcowej fazie montażu.
5. Tuła montuje się powierzchnie nośne i mechanizm sterowy i wykonuje się wyposażenie wewnętrzne.

## GOTOWY DO LOTU NA NIEPRZYJACIELA

Oto jeden z niemieckich olbrzymich czteromotorowych bombowców dalekodystansowych z kulą ziemską otoczoną pierścieniem planetarnym jako oznaką asfety. Jeden z tych olbrzymów z bombą dawał czołwy pod względem wielkości okręt handlowy „Em-



# w państwie LILIPUTOWERÓW



Młoda pa razągląda przez drzwi przerażona a może uciechona zabawą gości, którzy „wykańczają” niesliczone garniki i talerze przed ich pokojem.

Oto fragment pochodu ślubnego, w którym widzimy „piękność” liliputów.

Poniżej: Jakże rozradowane twarze mają lilipuci, którzy rozpoczynają wspólne zycie! Ale i towarzyszący im wielkolud zdaje się być również nieco wzruszony.



Nadobnie jak wśród zwierząt, gdzie istnieją najbardziej fantastyczne gatunki, tak też i wśród ludzi nie brak różnych „odmian” człowieka. Tutaj majdujemy różne odmiany natury, ludzi-olbrzymów i ludzi-karłów, rasy które odznaczają się swoją tuższą lub chudoccią, różne odmiany co do koloru skóry itd.

Jakobśkolwiek medycyna starała się odkryć powody powstawania karłów, to jednak nie doszła ona w tym względzie do żadnych definitywnych wniosków. Karły istnieją we wszystkich narodach, przy czym wzrost ten nie dziedziczny się lecz, żeby nie tak wyrazić, przekazuje bez określonego porządku.



Podpisem swoim połączonym w księdze stanu cywilnego stwierdza młody liliput swoją decyzję założenia ogniska domowego.

Zwykłym uważać karłów za jakichś polidni gatunek ludzi natrapiając się z ich wyglądem jest to bez wątpienia pomyłka, gdyż życie tych małych ludzi obfituje w te same epizody jak życie ludzi normalnych, przechodzą oni także same moralne i fizyczne wstrząsy, doświadczają itd. co my wszyscy. Oczywiście że mają swoje cechy szczególne: są podobno dość złośliwi, prędko wypadają w gniew, a poza tym ogarnięci są niezasną manją wielkości! Widocznie musi natura ratować w ten sposób samopoczucie swoich dzieci, które zostały tak skrzywdzone.

Cóż dziwnego jednak, że nawet lilipuci, którzy przecież żyją poza normalnym społeczeństwem, chcą choćby trochę szczęścia w życiu i zakładają swoje własne ogniska domowe? Zdjęcia pokazują nam cały przebieg takiej uroczystości. Nie brak tam ani uroczystego pochodu do kościoła z licznymi gośćmi, ani też wieczoru świątecznego, przyczem starym zwyczajem taką goście różne garnki przed drzwiami pokoju młodej pary ani w końcu ceremonii ślubnej w urzędzie stanu cywilnego. Wzruszko to wydaje się nam śmiech i godnie pozalowanie, a mimo to przeżywają ci mali ludzie to same zapewne wzruszenia co i my w takich okazjach.

Fot. Wętrzyńskich







# Ciekawostki i błazeństwa

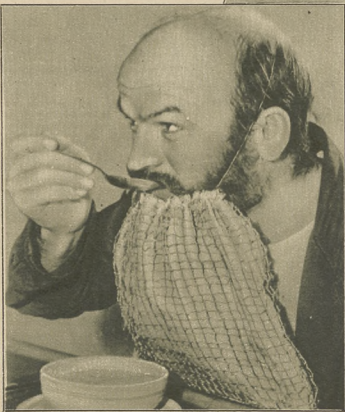


## FLYWACZKI Z KACZYME NOGAMI

W Miami na Florydzie, USA, odbył się konkurs pływaczki, na którym pływaczki biorące udział w konkursie miały przyklejone do stóp coś w rodzaju kaczych nóg. Przy pomocy tych nowomodnych „wioseł” osiąga się podobno dwa razy większą szybkość. Nie wiadomo, czy to nie kaprys mody?

## PROBLEM BRODY ROZWIĄZANY

Bardzo rzadko każdy z mężczyzn noszący wąsy lub brodę walczy z trudnościami podczas jedzenia zwłaszcza podczas konsumowania zupy. W Ameryce wymyślono ostatnio „ochraniacz” na brodę w postaci nieprzemakalnego fartuska, który zakłada się na brodę.



## MODA 1941.

Na pokazie mód w Nowym Jorku zademonstrowano ten oto nowy fason kapelusza, składającego się z toczonego z fiolków, na którym znajdują się ptaki z rozwiniętymi „do lotu” skrzydłami. Na ramionach pani noszącej kapelusza spada z niego wstążka w paski.



## EGZAMIN PRZYSZŁYCH OJCÓW

W szpitalu metodystów w Brooklynie w stanie Nowy Jork, odbywają się kursy odpowiedniego obchodzenia się z pielęgnowaniem niemowląt. Przyszli ojcowie przyglądają się z wielkim zainteresowaniem przewijaniu lalki, przedstawiającej ich przyszłe dziecko. Wierzyli na słowo, że taki kurs wykształci tych przyszłych ojców, wątpimy natomiast czy ich nauczycieleśliwości w obchodzeniu z krzyżącym naprządk dzieckiem.

Fot. Ass. Press



## KAKTUSOWA PRZYGODA BETTY DAVIS

Podczas nakręcania pewnego filmu miała piękna amerykańska artystka Betty Davis wyskoczyć z samolotu przy pomocy spadochronu i wylądować na piasku. Skok się nie udał i artystka wpadła na wielkie kaktusy, które wbiły w jej ciało swoje kolce. Oto zdjęcie przedstawiające tę przykrą chwilę. Zdaje się nam jednak, że zostało ono specjalnie zrobione, gdyż spadochron o ile widać nie jest nawet rozwinięty.





Fot. Presso Illustrationen



czystym a poza tym bardzo dbałym o swoją kulturę fizyczną. A wiadomo przecież, że nie trawie nie utrzymuje zdrowia w tak dobrym stanie, jak właśnie częste gorące kąpiele. Jedno z tych źródeł znajduje się na wyspie Kiu-Szu na wybrzeżu Beppu. Zalegą jego jest to, że pobudza on obieg krwi, co stanowi ważny moment w stanie zdrowia, a pobliska piękna plaża ułatwia odpowiedni potem wypoczynek.

W innej miejscowości a mianowicie w Hoda Magawa gorące źródła służą przede wszystkim japońskiej młodzieży a woda tego źródła odznacza się tą zaletą, że dobrze wpływa na wszelkiego rodzaju choroby żołądkowe, ale również goi rany i obrażenia ciała.

Jedynym w końcu w swoim rodzaju gorącym źródłem jest wodospad, który działa na kąpiących się jak naturalny masaż. Setki ludzi odbywa do tej miejscowości daleką nawet podróż byleby tylko móc poddać się jego leczniczemu działaniu. Oczywiście, że większość tych leczniczych źródeł nie jest siłą tak komfortowe i nowoczesne rany jak na przykład w Karabadszie, Marianbadsie, Cieplicach lub Kryniczy, Zagliewie lub Szczawnicy. Miejscowości te odznaczają się jak większość masaż japońskich wielką prostotą, co jednak bynajmniej nie wychodzi na korzyść pacjentów.

Ciekawe źródło o zawartości soli znajduje się na wyspie Hokkaido. Jest ono bardzo gorące, gdyż temperatura jego wynosi aż 40 stopni Celjusza. Na wyspie tej znajduje się sanatorium w miejscowości Josenkei pozostające pod kierownictwem lekarzy i cieszące się dużą popularnością w Japonii.

Jak widoczny z tych kilku przykładów może sobie medycyna japońska pozwolić na stosowanie licznych i bardzo różnorodnych źródeł przy leczeniu pacjentów, co jest tym szczęśliwsze, że zapewne niekiedy japończyk ma możliwość wyjechać na ze swej dalekiej ojczyzny do Europy i poddać się tam odpowiedniej kuracji. Mając zresztą tak doskonałe źródła w sobie, nie potrzebuje japończyk szukać ich poza granicami własnego kraju.

Powyżej: Największymi entuzjastami gorących kąpieł są zapewne japońskie dzieci, które już z czasem poznają dobroczynne działanie wody.

\*

To gorące źródło na Wyspie Hokkaido i ten dom na górze oraz całe otoczenie przypomina nam trochę nasze własne zdrojowiska, które często są tak samo malowniczo położone.

Kąpiele błotne od dawna już uważane są za bardzo zdrowe. Kto lub co miałoby nas lepiej wyleczyć niż młota-złotwa, której dziećmi jesteśmy. Twarze tych japończyków widać, że dobrze się czują zakopani.



Fot. Associated Press

W kole: Gdy nie możemy leczyć się w znanych miejscowościach kuracyjnych Europy, kontynuujemy się jak ta młoda i przystojna dziewczyna dobrą kąpielą domową.

\*

Na lewo: Oto jak oddają się chorzy japońscy zdrowotnym działaniom gorącego źródła — spływającego ze skały i działającego jak najlepszy masaż.

Jeden z najsłynniejszych kuracyjnych ośrodków św. Karla przecho-wuje legendę, że źródła jego zostały odkryte przez cesarza Karola IV, który podczas polowania na jelenie, zauważył, że tropione zwierzę wpadło do gorącego źródła, z którego nie mogło się już wydobyć. Zmęczeni towarzysze cesarza skorzystali z okazji i zaryli na miejscu pokrzepiającą kąpiel i w ten sposób wiadomość o gorących źródłach rozszedła się napróżd po Czechach a potem po całym świecie.

Podobna legenda istnieje również w Japonii: opowiada ona o pewnym myśliwym, który spotkał w okolicy gorącego źródła rannego zwierzę i wrzucony jego błęgieląm spożyciem, przemył mu ranę, która wkrótce potem się zagoiła. Myśliwy wyciągnął z tego logiczny wniosek, że to gorące źródło posiada zdolności lecznicze, w czym zresztą się nie pomylił, i w ten sposób japończycy sa-znajomili się z wartością tych źródeł.

Nic też dziwnego, że Japonia obfituje w gorące źródła, których jest tam około 890. Kraj ten ma podłoże wulkaniczne, podobnie jak Islandia, odznacza-jąca się wieloma sławnymi gejzerami. Gorące źródła należą w Japonii do rzeczy zwykłych: wiele z nich nie dostąpiło dotychczas sławy tylko służą misjowej ludności, inne znowu zostały wykorzystane celem założenia mniej lub więcej znanych miejsc kąpielowych, kąpiących swoich gości z całej Japonii.

Spotykamy jednak w Japonii również inne kąpiele nie tylko z gorącej wody, a mianowicie są tam bardzo lubiane kąpiele błotne, podobnie jak w Marianbadsie, znajdujemy też kąpiele siarczane, podobnie jak u nas w Śwoszowicach.

Japończycy kąpią się bardzo chętnie, bo przede wszystkim są narodem bardzo



#### NOWA MODA USA

Na lewo: Piękne amerykański przebywające na plażach kalifornijskich lansowały ostatnio nową modę w postaci sukni zwanej „Hula” noszonej przez dziewczęta na wyspach Hawaj. Oto piękna pani w Long Beach w Kalifornii w tym niezwykle lekkim stroju.

Fot. Asa. Press

#### NOWA KRÓLOWA KARNAWAŁU

Piękna Amerykanka Betty Carpenter w Long Beach (Kalifornia) została ostatnio wybrana na reprezentantkę sportu wydarskiego i jako taka wzięła udział w pochodzie karnawałowym w Pasadena.

Japońskie  
Źródła Lecznicze





# KOPARSKA

z życia  
awanturnika

18 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECYSŁAWA SZYMČAKA

## STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Anghewariusz Broszowski na pewnego razu dążył sm. Śni mu się, że w starożytności białko, które znajduje się w jego umysłach, złożone są płyny szkieletu, skroty przed kłutymi ławami przez podługorczny kształt ław, który miał smuś śledzić w Ogródzie, na jednej z węgłach hospodach. Ser staje się rzeczywistym. Broszowski znajduje nagradę płynu, ale za pośrednictwem słodkiej zaniągu smuś straszenie, przy czym umysłowcy było chłodzi. Broszowski ma historięka naukowcem Nowak. Jest on kierownikiem agencji poszukiwań na promieniu. Kiedy on ukazywał przemysłowa Obojętność, Rynek, Nowak, posiadający przez swoje smuś, przychodzi do niego i dowiaduje się o brzołach płynu. Jednak na podstawie opisu ich przez smuś rymuje drugą. Właściwą niezastępiłemu wypadku smuś jego umiera i Nowak zostaje smuś. Poszukiwania obalają smuś w tym celu wybrał się do Ogródzie, gdzie znalazł prawdziwe płynu. Z br. Zaremby, dziesięćmi, który tłumaczył wyprawy, wybrał się w podróż po szkielet. Również Obojętność, zdobywając kłopot, kłopot, pociągł (takie zabawy) za sobą Ryk i jaskini podziernego umysłu. W podróży natrafili między smuś umysłami zwracanie, spowodowane telegramem z Europy, że płynu są jaskinie. Między dziesięćmi zwracanie i Ryk nastąpiło szkielet. Na Maderze spotykali się niepostrzeżenie smuś wyprawy. Obojętność otrzymujemy wstąpił niepostrzeżenie, jakich dziesięć, smuś smuś, gdyż Ryk, poznający smuś Młg, zrywa z nim smuś i czeka na smuś smuś, a Nowak i Zaremba ruszają dalej z przewodnikiem i tragarzami.

Przerzuceni za skalę obserwowali nieznanego. Ten nie spodziewający się, że jest śledzony, nie zachowywał żadnych środków ostrożności i na oczach Zaremby i jego towarzyszy piął się w górę jak akrobata. Na wysokości kilku metrów zatrzymał się na występie skalnym i zaczął cieżko szukać. — Zgadza się, — mruknął do siebie Zaremba. — Mamy plany.

Po paru minutach nieznamy spuszczając się po zwał w dół. Czy znował się sobą tuteż Nowaka. Zaremba nie mógł zauważyć. Uznał, że teraz nadezła odpowiedni czas do przeprowadzenia ostatecznej rozmowy z nieznanym, dlatego też rozkazał przewodnikowi i tragarzowi przeciąć mu odwrót. Sam to samo postanowił uczynić. Podszedł więc kryjąc się jak najbliżej do trasy, którą musiał przebiec śledzony i, gdy znalazł się od niego w dostatecznej bliskiej odległości, hrabia wysunął się z ukrycia i rzekł:

— Czy nie zabrał pan przez pomyłkę podróźnej torby mego przyjaciela?

Nieznamy na dźwięk tych słów, które dobiegły go niespodziewanie, zatrzymał się. Spojrzał uważnie na Zarembe i rzekł:

— Owszem, wziąłem ją sobie na pamiątkę! — No, to oddaj ją sobie, bo jest nam ona bardzo potrzebna.

— Czy pan sądzi, że po to ją brałem, aby ją oddać zrazu jakiegomuś hukowi?

— Bez kawałku, drogi przyjaciela! Wiem, że umie się pan zdobyć na bohaterstwo, ale teraz na mnie się to przysła! Dawaj pan torbę z jej zawartością, alho.

Zaremba zdecydowanym ruchem wyciągnął z kieszeni browning i krzyknął:

— Dość żartów. Nie mam czasu bawić się z panem. Ręce do góry!

Nieznamy, widząc skierowaną ku sobie łufę pistoletu, choć niechętnie, podniósł ręce do góry. Wtedy Zaremba rozkazał:

— Łachoro, obuszkać tego jegomościa!

Przewodnik z tragarzem wyskoczył skądś z skały i zbliżył się ku nieznanemu, który zajął, że nie da sobie rady i, nie potrafił obronić akrobazji torby przed ich natrączyłymi rzekł do Zaremby:

— Niech pan nie trzusił swych ludzi, sam oddam, ale musi mi pan pozwolić opuścić ręce.

— Bardzo proszę! Zaczyna pan narzeczć mówić rozsądnie!

Mimo to Zaremba nie schował pistoletu, lecz miał go przygotowanym do strzału w każdej chwili, nawet wtedy, gdy tuteż Nowaka znalazł się w jego rękach i gęły sprawdził jej zawartość. Okazało się, że nic z niej nie zostało wyjęte.

— Czy pozwoli mi pan odejść? — zapytał nieznamy.

— Za chwilę! Jeszcze uwięzić pana bieżą na kliszy fotograficznej, abym po powrocie do Garachio mógł dostarczyć polskiej materii.

— Jeżeli tak panu na tym bardzo zależy, to proszę...

W parę minut później Zaremba, zadowolony z siebie, jak nigdy przedtem, wspiął się na strone skały Chahorry, aby jak najprędzej zanieść do brą wieść Nowakowi. Po półtoragodzinnym marzu



znalazł się w obozie, gdzie czekał na niego niecierpliwie kierownik agencji.

— No co? Udało się?

— Owszem! Wszystko w porządku.

— Zatem możemy iść?

— Gdy tylko odpoczę i zrobi się trochę chłodniej.

G A Z

Punktualnie o godzinie czwartej po południu wyprawa ruszyła ku drogiemu szczytowi Pika, El Pitón. Zrazu droga łatwa do przebycia stawała się coraz trudniejsza, mimo że nie wspinało się po górę, ponieważ przechodzić trzeba było wąską granią, po bokach której znajdowały się głębokie na kilkaset metrów przepaści. Jeden fabalzy krok, a można się było stoczyć w dół. Totę posuwano się bardzo wolno rzędem, jeden za drugim, będąc przywiązany do sznura, który położył w jedno wielkie ciało wszystkich członków wyprawy. Ten sposób poruszania się stwarzał niejakkie warunki bezpieczeństwa, bo w razie upadku któregoś z mężczyzn, inni podtrzymywali go automatycznie. Było to konieczne ze względu na Zarembe i Nowaka

i dzięki temu udało się wyprawy przebyć karkołomną ścieżkę bez żadnego wypadku, tak że już o godzinie siódmej znaleźli się na północnym zboczu El Pitón. Stąd było jeszcze ze trzy godziny drogi do jaskini. Nowak i Zaremba postanowili poszukać ją jeszcze dzisiaj, aby od jutra zająć się poszukiwaniem skarbu, który w jaskini miał się znajdować. Po krótkim więc odpoczynku, zarządzonym po przebyciu grani, ruszono przy świetle latarek elektrycznych naprzód. Jeszcze tylko ze trzydziestu metrów do góry, a znajdują się w wejściu do tajemniczej jaskini.

Zgodnie z przewidywaniami w ciągu trzech godzin wspieli się na wysokość wejścia do jaskini i rozeszli przy nim obóz. Tym razem jednak Nowak nie ostrzegł tragarzy i rozkazał przewodnikowi wyznaczyć drogę, która miała się co dwie godziny zmieniać i czuwać nad bezpieczeństwem śpiących.

Noc upłynęła spokojnie.

Na drugi dzień rano Nowak i Zaremba zerwali się wcześniej i rozpoczęli swe prace, które na razie ograniczyły się do przestudiowania rozkładu jaskini i porównania jej z opisem Bonara. Tu spotkali ich niezręczności, bo opis nie zgadzał się z wyglądem jaskini!

— Czyżby Bonar opisywał inną jaskinię?

— Nie podobna! Przecież najwyraźniej pisze o pieczarze, która znajduje się na zboczu El Pitón!

Po dokładniejszym zbadaniu jaskini okazało się jednak, że opis tylko w niektórych wypadkach nie zgadzał się z obecnym stanem pieczary, co utwierdziło Nowaka, że to a nie inną jaskinię miał na myśli Bonar. Opisywał on ją przed czterema prawie wiekami. W niedzielnym moży zająć pewne wypadki, które zmieniły oblicze pieczary. Aby się przekonać, czy rzeczywiście tak nie było, Nowak przyszedł do siebie przewodnika i w dał się z nim w pogawędkę, w której hrabia brał udział jako tłumacz.

Luchero, jako przewodnik, znał przeszłość Pico de Teyde i z całą stanowczością stwierdził, że wulkan w czasach historycznych nie wybuchł. Natomiast w roku 1795 wypłynęło dużo ławy z trzech wylotów znajdujących się na wschodnim zboczu Pika, jak również z wylotu leżącego na północno-zachodnim zboczu.

— To na pewno wpłynęło na zmiany w ukształtowaniu jaskini! — wykrzyknął aradowany Nowak. — Powieź jaskinią znajduje się właśnie w okolicach tego ostatniego wylotu, część ławy mogła się do niego dostać i wpłynąć na ukształtowanie pieczary.

Hrabia nie przeczył, że tak właśnie mogło być. — Bonar mówił prawdę!

— Zatem do dzieła.

Po oddaleniu się przewodnikowi Nowak i Zaremba zagłębił się po raz drugi w otwór pieczary. Był on stosunkowo duży, tak że wejście do jaskini było bardzo wygodne. Oświełając sobie drogę elektrycznymi latarkami, szli podziwnym korytarzem do wielkiej komnaty, z której biegły odgałęzienia, tworzące cały labirynt ponierzących pieczar. Właśnie w takiej mniejszej pieczarze miał być ukryty skarb. Według opisu wejście do niej było w zachodniej ścianie. Zauważył, że w natężonej części pieczary Nowak i Zaremba przeszukiwali zaczęli jej zachodnią ścianę. Na wysokości mniej więcej półtora metra znalazł niewielki otwór zawalony śniegiem, bo choć na samym szczycie Pika śnieg



nie leżał, w jaskini było go pełno. Przywołałszy więc tagarzy z odpowiednimi narzędziami, przystąpili do odkopywania przejścia. Po usunięciu złodowatego nalotu oczom ich ukazał się dość duży otwór w kształcie elipsy, w który Nowak z hrabcią bez chwili namysłu zagłębił się.

A teraz mamy szukać rozpądliny! — odezwał się Nowak. — Ma być dziesięć kroków od wejścia.

Po odmierzeniu tej odległości stwierdzili, że żadnej rozpądliny nie ma. Prawie półtora metra gruby lodowiec pokrywał dno pieczary i nie nie wskazywała na to, iż Bonar miał rację.

— Rozpądlina ma mieć łokieć szerokości! — znów odezwał się Nowak. Nie podobna, aby śnieg zawalił ją całkowicie. Jesteśmy na błędnej drodze!

Przecież w zachodniej ścianie jest tylko wejście do tej pieczary, o niej wie Bonar mój! — zapomniał Zaremba. — Mam wrażenie, że nie pozostaje nam nic innego, jak odważyć w tym miejscu śnieg. Po odchyśnięciu z lodowca przekonamy się, czy jest rozpądlina, czy nie.

— Słusznie! Zaczynajmy robotę.

Dwóch tagarzy z zapalem kopać zaczęło śnieg, inni wyszli. Zaremba i Nowak uśledzi z hoku na występach skalnych i stalowymi się szczeblami w palta, bo w pieczarze panował przyjmujący chłód, dzielący przebieg pracy.

Przy pomocy kilofów pokrywa lodowa szybko została usunięta na przestrzeni kilku metrów kwadratowych, nigdzie jednak nie było ani śladu z rozpądliny. Zbita, szklista masa skamieniała ławy polaykiwała w świetle kieszonkowych latarek jednolitą warstwę.

Nigdzie, tylko tu — szepotał do siebie Nowak. — To jest pieczara przy zachodniej ścianie, dziesięć kroków od wejścia. Tu musi być rozpądlina, w której schował się skarb Bonar.

— Kopcie dalej! — rozkazał tagarzom.

Ci posłusznie odważyć zaczęli śnieg ze znacznej przestrzeni, nigdzie jednak nie znaleźli wspomnianej przez Bonara rozpądliny szerokości jednego łokcia.

Szkoda, że nie mamy oryginalnego planu Bonara — mruknął hrabia.

— I tak nie z niego by nam nie przyszło. Natomiast mamy notatki, przetłumaczone z oryginału na język obecny. O patrz, tu pisze:

„Dziesięć dużych kroków od wejścia znajduje się rozpądlina szerokości jednego łokcia. W miejscu, gdzie zakreca ona ku tyłowi ścianę jaskini, jest wielki kamień. Należy go odważyć, a ukazać się dość duże zagłębienie. W nim umieszczona jest skrzynia z drzewa dębowego, w której ukrył swój dobytek, zdobyty na Hiszpankach”.

A tu podaje wymiary pieczary:

„Długością trzy łokcie długości, sześć łokci szerokości w najszerszym miejscu. Około dziesięciu łokci wysokości. W miejscu ukrycia „dobra” szerokość: trzynastu łokci, wysokość siedmiu”.

— Zmierzamy jaskinię, przekonamy się, czy to ta sama — rzekł hrabia.



Po chwili, jaką zajęło przyniesienie tamtych mierznic, Zaremba i przewodnik zaczęli mierzyć. Wszystkie wymiary zgadzały się, oprócz wysokości. Okazało się, że jaskinia ma tylko siedem łokci wysokości. W miejscu przypuszczalnym

ukrycia skarbu miała tyle co cztery i pół łokcia wysokości.

— To nie ta jaskinia! — zawyrokował hrabia. — Za wielka różnica w wysokości.

— A ja ci mówię, że tak! — sprzeciwiał się Nowak. — Na pewno tak! Zapomniałeś, co mówił Lachiero o wylewie lawy!

— Rzeczywiście! Dno jaskini mogło się podnieść. Trzeba kopać w tym miejscu.

Ponieważ udalanie sięgnęło zajęło im całopredpołudnie, przzerwali robotę, aby zjeść obiad i odpocząć trochę na świeżym powietrzu, bo w jaskini panował zaduch, z którego głowie krecilo.

Okazało się jednak, że nie można było prowadzić żadnych robót, ponieważ twarda skała po ochłodzeniu wulkanicznego, białej, opierała się skutecznie kilofom tagarzy. Niepodobna było też użycia materiałów wybuchowych, przerażał je dwulokciowej grubości, woskowego poszukiwacza skarbu zdecydowali się wysłać dwóch ludzi do Garachico po dynamit, gdyż nie zabrali go ze sobą. Poszedł Lachiero z jednym tagarzem, a reszta ludzi miała odpocząć.

Odczytał również Zaremba i Nowak. Po kilkunastu dniach zwyciężył gonitwy pocągami i okrajami, udało potrzebę odprężenia nerwów będących stale w napięciu. Ostatnie dwa dni zwłaszcza wyzerpały ich i fizycznie i psychicznie, dlatego to przymusowa przerwa w pracach przyjęła z radością. Lachiero mógł powrócić dopiero za trzy dni, mieli więc sporo czasu, aby zapoznać się ze wszystkimi El Pitón, oraz wyspami.

Po odprężeniu było im wymarzone miejsce. Wysokość trzech tysięcy metrów nad poziomem morza łagodzący upały panujące na tej szerokości geograficznej, zupełna niemal izolacja od gorącego życia skupisk ludzkich dobroczynnie wpływała na nerwy, wspaniały widok na mied oceanu, zasnęty wyspami archipelagu, który cały niemal objął było można wzrokiem, koili, jak ciężył ten pastużył się dźwięk. Nowak i Zaremba świetnie się tu czuli, mimo że nie rozwiązano zagadka Bonara dęczyła ich w głębi duszy. Rozmawiali najczęściej na ten temat, przy czym hrabia zajmował się nią dla niej samej, umyśl jej napotki na coś nierozwiązanego, dlatego starał się zgłębić tajemnicę: Nowak zajmował się tym, bo potrzebował pieniędzy. Potrzeba ta, która zrodziła się początkowo w celu zdobycia Ryki, przemieniła się teraz w długi zainprownowania jej, wykazała, że był jej jednym, bo w stosunkowo krótkim czasie stał się najbogatszym człowiekiem. Czy stał się? Oto pytanie, które snuło mu się stale po głowie, omotywało go, jak lepka pajęczyna, i odganiało sen z powiek. Bo to że znalazł przypuszczalnie miejsce ukrycia skarbu, nie upoważniało go do mniemania, iż znalazł skarb. Mógł przecież tylko przypadkowo odkryć „dobro” Bonara!

Zobaczmy! — myślał podniecając się coraz więcej swymi przypuszczeniami. Prawdopodobnie jednak korszak wybrał doń skrytkę dla złota.

Jak się mógł przekonać z przebiegu dotychczasowych poszukiwań, Bonar był bardzo ostrożny. Przecież pisał na początkowo znalezionym dokumencie, że ukrył swój skarb na Wyspie Pogó, tym czasem na właściwym dokumencie stwierdza z całą stanowczością, że znajduje się on całkiem gdzie indziej. Dokument ten chowa starannie w jaskini, aby nie dostał się on przypadkowo w nieuprzedzone ręce. I dzięki chyba temu, nie natrafił na niego prawowity spadkobierca Bonara, a zostaje znalezionym przypadkiem po kilku wiekach. Jeżeli tak



Młoda i pogodna jest twarz tego starego podległego nieścisła.

Jan. Schuchert

starannie ukryty był plan skarbu, to jakże starannie musiał Bonar ukryć sam skarb?

Myśląc w ten sposób, Nowak chwilał mił zupełnie pewny, że pod pokrywą lawy znajdzie dębową skrzynię, pełną złota zabranego przez hiszpańskich najędźców w ziemi Indian, chwilał jednak popadł w depresję psychiczną i nie wierzył w możliwość odnalezienia skarbu. Wtedy wyrzucił sobie, że zbyt lekkomyślnie postępuje; że naraził hrabiego na niepotrzebną stratę pieniędzy. Ponieważ jednak hrabia nie zdawał się złażować pieniędzy, które Nowak uważał za wrzucenie w błoto, trwał w uporze przekopania choćby całej jaskini. Zresztą teraz się cofnąć byłoby idiotyzmem.

Myśli te odbiły natychmiast od Nowaka, gdy do obozu powrócił Lachiero z dynamitem. Są narzędzia do działania, to czemu nie działać? Na razie zapomnieli o celu, to stało się nieistotne; po wykonaniu pracy będzie się nad nim zastanawiał.

Po kilkunastu godzinach opancyli już wrzeli wszystkim członkom wyprawy. Zabrano się więc razem do dzieła. Podzielono tagarzy na kilka grup, które zmieniając się co kilka godzin, miały prowadzić robotę bez zrzewy. Nadzorował ją Zaremba.

Aby nie rwać niepotrzebnie zbyt wielkiego kałwa dła pieczary, ustalono dokładnie według znaków Bonara miejsce rozpądliny, która miała być kask korszaka i przystąpiono do roboty. Okazało się jednak, że przewrzenie pancera lawy o grubości dwulokciowej zajmie im sporo czasu, gdyż żaden z tagarzy nie był obznajomiony z rzemiosłem górniczym. Nikt nie wiedział, jak zakładać materiały wybuchowe i jak je przygotować. Wzwał górnicy przycięli dopiero hrabia, który rozkazał:

— O tak! Po prostu! Wybrać dziurę, wepchnąć w nią „kluskę” i zapalić!

Tagarze nie bardzo byli zachwyceni tym objaśnieniem. W końcu jednak udało się im w jakiś sposób założyć dynamit. Uczyniwszy to z pospiechem uciekli do głównej kondygnacji jaskini i tu z zapartym oddechem czekali na wybuch ładunku.

Otoczyła ich przeziębiona chłoda, przetrwała od czasu do czasu szaraniem, padających ze stropu, krople wody. Aż nagle uderzył ich silny prąd powietrza i rozległ się huk, powtórzony kilkakrotnie echem: fontanna kamieni uderzyła w strop jaskini i z głuchym zachodem spadła na dno. Już chwila upłynęła od wybuchu dynamitu, a oni jeszcze stali, przylepieni do wilgotnych ścian białej. Pierwszy oknął się Nowak:

Długość ciąg nastąpi



# ŁAKNĄCYCHNAKARMIĆ...

POLSKA RADA GŁÓWNA OPIEKUŃCZWOBECCIERPIĄCEJNĘDŻELUDNOŚCIPOLSKIEJ

Każdy z nas wie, że po nieszczałowej kampanii wojennej 1939 r. jest w Generalnym Gubernatorstwie wiele biedy i nędzy. Jest ona nieraz tak straszna, że wyciska łzy współczucia nawet u ludzi dawniej na te sprawy obojętnych. Bo też, jakkolwiek i przedtem był pewien odsetek ludności, której trzeba było pomagać, nie była jednak ta nędza tak przerażająca w swej formie jak jest teraz.

Chociaż wiele jest pracy na wszystkich terenach i dużo innych robot musi być przedsięwziętych i wykonanych w najbliższym czasie, nie wolno jednak zapominać o tych najbardziej nędznych z biednych, o głodnych i zziębniętych. Każdy dobry rząd musi starać się o to, by ludzie, którzy bez własnej winy nie mogą się sami utrzymać i przetrwać, nie byli przez wszystkich zapomniani i nie cierpieli gorzej nędzy. Wiele Polaków zostało tak ciężko ugodzonych ciosami wojny, że nie są w stanie pomóc samym sobie, mimo najlepszej chęci. Do tego dochodzą jeszcze chorzy, osłabieni i niezdolni już do niczego ludzie w podeszłym wieku.

Rząd Generalnego Gubernatorstwa widzi to swoje zadanie i czyni wszystko, by dać tym ludziom to, co los im zabral. Co roku wysygnawana jest przez ten rząd ogromna suma przeznaczona wyłącznie dla celów Opieki Społecznej i Dobroczynności. Przy pomocy tych środków założone zostały kuchnie ludowe, dziecięce, przytułki, stacje sanitarne i wiele innych instytucji, których działalność przedstawimy naszym Czytelnikom w poszczególnych reportażach w następnych numerach naszego pisma. Na czele wszystkich tych instytucji dla ludności polskiej stoi Rada Główna Opiekuńcza. Już ubiegłego roku mogła ona niestrudzoną pracą usunąć wiele nędzy i cierpienia, lub też zmniejszyć je. W tym roku będzie mogła Główna Rada Opiekuńcza poświęcić na ten cel jeszcze większe środki, do których należą też dary amerykańskie, komitetu amerykańskiego Commission for Polish Relief, która mają nadejść w tych dniach. Dzięki tym środkom uda się pomóc wydatnie tej najbardziej potrzebującej ludności polskiej.

Fot. Borek



Gdy matka trochę własną ręką dziecko karmi, smakuje mu jedzenie dwa razy tak dobrze i pożytek dla dziecka też z tego większy.



Obiad bardzo mi smakował. Teraz zasłanie też namie do domu abyśmy posiek.

W wielkich garnkach przenosi się jedzenie do poszczególnych sal, gdzie zostanie ono rozdzielone. Scena z kuchni Opieki Społecznej.



W długim szeregu stoją zgłodniałe goście, aby oddać jedną kartkę i otrzymać drugą, która uprawnia ich do zjedzenia obiadu.

Po okazaniu zaświadczenia, otrzymują głodni kupon, za który mogą zaspokoić głód. Że tam trzeba trochę poczekać? — Ano, jest więcej głodnych!



Na zdjęciu naszym widzimy kuchnię ojców kapucynów, w której brat-kucharsz razem z wysiedlonymi, mieszkającymi w klasztorze, na regularnej godzinie gotują jedzenie.



Długimi rzędanami wiszą tu tłuste grzającymi hałach czekają na rozdanie amerykańskie.



szynki, podrasa gdy w przyległym dziale całe góry słoniny — karkas.



Tu zaglądamy do kuchni prowadzonej wczoraj przez siostry sercani. Naczynie i garnki aż błyszczą od czystości.



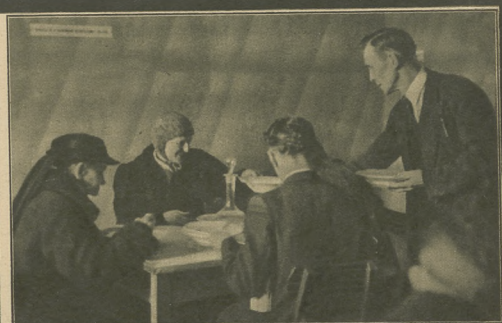
Tu znowu zgromadziła się przy stole w jednej z kuchni cała rodzina.



Z widocznym namaszczeniem jedzą ci dwaj siwosłowi starszakiowie swoją zupę. Ale już i drugie danie czeka na nich.



Panie z Komitetu Obywatelskiego podają głodnym do stołu. Jak widzimy na zdjęciu, jest zupa i kasza gorąca, gdyż jedzenie jeszcze dymy.



Także i tutaj jak wczoraj, zbliżają się ludzie do siebie, kiedy już zupełnie pierwsze oniesmaczenie i ucałowanie obrotu. Znajomi lubią już siadać razem, aby przy obiedzie porozmawiać o tym i o owym.





## »NIEBIESKI LIS«

KOMEDIA F. HERCZEGA W TEATRZE „KOMEDIA”

Wychodziliśmy z ostatniej premiery teatru „Komedia” pod mocnym wrażeniem pierwszego chyba prawdziwego przeżycia teatralnego sezonu.

Nareszcie doczekaliśmy się spektaklu, w którym wszystko „stro”: interesująca sztuka, zgrany kwartet aktorów, inteligentna reżyseria, stonowane dekoracje.

Problem zdrady, stary jak świat a młody jak kołnierz, jest tu w dość dziwnym, powiedzielibyśmy, rytykownym, świetle przedstawiony: jeśli Hana istotnie zdradziła (autor właściwie nigdzie wyraźnie o tym nie mówi), zakochany w niej Tibor zbyt szybko przechodzi nad tym do porządku dziennego, zwłaszcza, że piekło się o to przez dwa akty: jeśli nie, jakżeś mogła tak łatwo zrezygnować ze wszystkiego, pozwolić się ponieść w oczach bliskich jej ludzi i to w imię czego?

Inna rzecz, że w adaptacji warszawskiej, z chwilą pojawienia się na scenie pana Rakowieckiego, odcieńczył się spokojnie, że taką kobietę, jak panią Malicką nie z nim z pewnością łączyć nie może.

Wcześniej jest tryumfem aktorów Marii Malickiej.

Drżąc, kiedy prawdziwe aktorki widuje się na fotografii, ułty lub w kawiarni, a przerażając rzadko na scenie, bo tam grają znajome „naszych znajomych” występ Malickiej stanowi naprawdę wielkie święto dla ludzi, kochających sztukę.

Pani Marysia wygląda przedziennie i jest w formie znakomitej. W drugim akcie w scenie wizyty

Trilla, ileż wyrazu ma jej pozornie zastępną w bezruchu twarz: jedno drgnięcie powiek, czasem ledwo dostrzegalny skurcz mięśni, mówią nam wszystko. Zrezygnuj każdy gest, każde słowo, składają się na kreację godną tej cudownej aktorki. Patrzymy na nią i słuchamy jej ze wzruszeniem.

Piszący te słowa widział film ze szwedzkiej głośnej aktorki Zarah Leander; pani Marysia bije ją bezkonkurencyjnie.

Stepowski jest znakomity w każdym calu — zupełnie, diametralnie inny, niż widywaliśmy go ostatnio — prosty, prawdziwy, wstrząsający. Słusznie zbierał oklaski przy otwartej kurtynie.

Rzeżę jest jasną i powściągliwie znaną, że aktor nie powinien grać dużej roli w sztuce przez siebie reżyserowaną. Nie ma nad sobą kontroli i przez to „wypada” z roli. Mimo to, trzeba przyznać panu Bendzie, że na ogół wyszedł obroną ręką. Jako aktor miał doskonałe momenty w pierwszym i trzecim akcie, niepotrzebnie natomiast „hamletyzował” w akcie drugim. Raz w końcu nadmiar gestów, z powodów wyżej wymienionych.

Jako reżyser spał się natomiast doskonale: sytuację są naturalne i życiowe, ustrój, ustrój — znał kulturę i smak artystyczny. Bravo!

Pani Cieszkowska jest zupełnie fałszywie obsadzona. Zrobiono krzywdę i jej i nam. Ta zdolna aktorka nie ma w sobie nic ze „akromnie” i cichej panny”: aparycja ciągle się kłóci z tekstem. A szkoda.

Kto wpadł na pomysł pokazania pana Rakowie-

kiego, powinien za karę pójść na rewii „Zab, zupa, dąb...” — a na przyszłość na pewno by się poprawił.

Pan Rakowiecki jest aktorem par excellence rewiowym: lata spędzone w rewii i operetce wyścięły na nim swe piętno — w teatrze przy Malickiej i Stepowskim razi katastroficznie surowości i pływacz dialogu; chciało się zawołać: orkiestra rumb! I pan Złyszek zrehabilitowałby się swoją znakomitą rzeszatką.

I mezza Rakowieckiego (gra dwa razy w „Ulu” i goni do „Komedi”).

Kieżyż zacznie się stosować zasadę — Właściwi ludzie na właściwym miejscu!

Reasumując — wieczór w stylu pierwszorzędnych przeżyć teatralnych.

Brawo dyrekcja, tylko tak dalej!

Czesław Pudłowski

## JEDEN DZIEŃ

Mimo przygnębienia, że dzień, to próżno narzekać w którym się dużo rozmaitych rzeczy zmieścić może.

Dzień każdy jest poniekąd naszą własnością, częścią naszego życia. Jeden dzień może być wiecznością, albo chwilą, a przecież jeden drugiemu równy, każdy ma swoich dwadzieścia czterech godzin, ani jednej minuty mniej lub więcej. Leży długość jego lub krótkość miary człowiek według tego, a mu przynosi, czy smutek, czy radość. Ile nadzwyczajnych wypadków, ile niespodzianek, ile szczęścia lub troski może dać dzień jeden...

Jak długo i wolno wolno się chwile i godziny czekającym na coś z ugrzygnięciem, lub chorem, jeżeli lekarz nie przychodzi! Jak długo jest dzień gdy czekamy na list mający zrehabilitować naszą przyszłość! Każda chwila wydaje się nam wiecznością i dzień taki wcale minąć nie chce! Jak długo jest dzień, gdy wieczorem mamy ujrzeć osobę ukochaną — jak krótkim zaś, gdy mamy się z nią rozstać na czas nieograniczony. Jak piękno mający godziny w szczęściu, w swobodzie?!

W przeciągu jednego dnia może się zmienić całe nasze życie! — Możemy doznać najwyższego szczęścia i największej boleści — wszakże w kilku go dzinach bywał zrujnowany dobrobyt całej rodziny. W godzinie tracą ludzie tysiące na karty i zakłady i nie raz kładą się biednymi spać ci, co rano jeszcze tysiącami rozporządzali. W jednej godzinie zmika wszystko, — złoto, — przyjaciele, a nawet i home!...

Jak bardzo pragnąłby niejednego, nauczony smutnym doświadczeniem, aby się dzień wrócił, pewnie inaczej by go zużył. Ale co w jednej godzinie się stało, tego cała wieczność nie wróci!

I snów dzień nadziei, — taki jak każdy inny, z tymi samymi obowiązkami i pracami, z ciemniem i kwiatami, z wymaganiami życia powszedniego, — dzień wyczerpujący w całym tego słowa znaczeniu.

I takie dni są je najgorzej!

Bo przecież: „Nie na dzień jeden siejesz twoje ziarno...”

Stanisław Incha



Proszę spojrzeć! Czy może być ładniejszy temat i czy można lepiej podchwycić go nie na drugim zdjęciu? Prawdziwie p. Thoma z Krakowa, który to zdjęcie zrobił, doskonale wywnioskował, jak widoczny może z tego być obrazek.

Wszystko to razem tworzy taką ładną całość, że trudno od niej decyzyjnie odrzucić. Jedynie oświeślenie pokazałoby coś do zyskania, ale zdjęcie zostało wykonane przy słabym oświetleniu, o godz. 10 rano. Ciasa i 25 sek.

Przeważnie zdjęcia jest także charakterystyczne w swoim rodzaju, jeżeli wieść robić jest pod światło. Tu mówię oświetlenie bardzo dobre, wakuety tego wystąpiły doskonale, światłocień. Studnia czarna na tym białym nie odcina się żywo, a jednak tworzy z ciobłą harmonijny obrazek. To zdjęcie wykonał p. Labentowicz z Warszawy, aparatem Helios w czasie 1155 sek. f/11.5. Skroty.

Mamy nadzieję, że te dwa zdjęcia spodoba się wszystkim. Redakcja

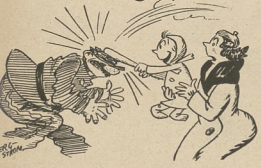


UWAGA! FOTOAMATORZY!





Poświadczenie, że in-  
nie przedstawia panów Skór-  
ską. Prowadzi ona lekko-  
gimnastykę dla dzieci.  
(Jedyn, Ameryka)



O niesiedziściu ludzka!  
(Sonnendagena-Strin, Szwecja)

**OFIARA**  
— Powiedzi mi, jak do tego doszło, że twoja żona jest o 18 lat od ciebie starsza?  
— Tak, kochany przyjacielu. To była straszna chwila. Chciałem ją prosić o rękę jej córki, a ona nie pozwoliła mi dokonywać.

**ACH, NIE!**  
— Czy jest pan przesydany, panie Kopytko. Z pa-  
niem jest nas trzynastu przy stole.  
— Ach, nie. To zresztą nie ma znaczenia. Ja jem za dwóch.

**TAK DUŻO!**  
— To twoją mąką nie wierz mi. Cóżś  
mi tu też podarowałaś?  
— Och, tak dużo, że nie mogę tego naraz wziąć.  
— No, no, co też to było takiego?  
— Dwa krawaty!

**WOJENNY OBRES.**  
— Ten chrus jest zupełnie brzydki — mówi  
gość w restauracji do kelnera.  
— Ja wiem, proszę pana. Ale co mam zrobić?  
Jut dwa razy go odświeżam.

**Wesołe przez**  
systematyczne stosowanie  
pudru dla dzieci Vaseline,  
który chroni skórę przed  
oparzeniami i zacierwie-  
nieniem

**Vaseline**  
puder dla dzieci i pasta

— Dlaczego bierziesz tego kota do łóżka?  
— Ach, ostatnio śniły mi się ciagle białe  
mydło.

(Ahoabdel, Szwecja)



**ZGADZA SIĘ**  
— Kiedy byłem dzieckiem —  
opowiada ciótka malej siostrze-  
jacy chcą oderwać ją strojem  
m — mówiono mi, że jeżeli się  
pokaznie mizny, to twarz zostaje  
taka brzydka na zawsze.  
— No, ciociu, — mówi mała  
patrzcie dłużej w twarz ciótka-  
Nadaremnie ci więc mówiono.

**Co miałem robić, panie kon-  
duktorze? W przedziale jest strasznie  
gorąco, a panis nie pozwoliła mi  
wziąć chłód trochę alone.**  
(Sertoldo, Włochy)



**Wesołe przez**  
systematyczne stosowanie  
pudru dla dzieci Vaseline,  
który chroni skórę przed  
oparzeniami i zacierwie-  
nieniem

**Vaseline**  
puder dla dzieci i pasta

— Dlaczego bierziesz tego kota do łóżka?  
— Ach, ostatnio śniły mi się ciagle białe  
mydło.

(Ahoabdel, Szwecja)

# SZACHY

**ROZWIĄZANIE ZADAN I ROZSTRZYGNIECIE**  
**GWIAZDKOWEGO KONKURSU ROZWIĄZANIOWEGO:**  
Rozwiązanie 3 chodówki J. Kohtz i C. Kockelkorna  
(Deutsches Wochensachsch 1912).  
1. G—4911. 1. 5x18. 2. G—191 K—47 (2. —51—47. 5/8—  
nawaz). 3. 4x18 H mat (3. G—48 mat. G—46 mat).  
II. 1. 5—16. 2. G—47. 3. 4x18. 4. 5x18. 5. 4x18. 6. 4x18.  
III. 1. 5—16. 2. G—47. 3. 4x18. 4. 5x18. 5. 4x18. 6. 4x18.  
Rozwiązanie końcówki K. A. L. Kubella (Szachmatni  
listok 1932): 1. G—b61. c: b8. 2. a7. Gx f7. 3. S—d6.  
W—b4. 4. K—a3 tempo, jakkolwiek S—d6 uważnie  
S—d7 mat.  
Inne warianty łatwe, białe dobitają H i wygrana nie  
trafia na żadne trudności.

A oto nazwiska laureatów i ich nagrody:  
I. nagroda: **P. M. Zawistowski**, Ławarsowa, Leszno 106.  
m. 2 — Brinckman, Richters beste Partien.  
II. nagroda: **P. M. Zelig**, Skierwice, Urząd Staro-  
wity — Dniar, Olimpijskie bliźnięta.  
III. nagroda: **P. W. Szpyra**, Chranów, Kotłociele, Po-  
gónka — Blumich, Avoturnier 1938.  
IV. nagroda: **P. W. Paszka**, Tonic 193, p. Zielonki — Tur-  
nierbich Moskau 1926.

Nagrody zostały rozdane pod wskazaniem adresami  
po modeliku książek z Niemiec.  
Konkurs wywołuje duże zainteresowanie, czego dowodem  
dusła ilość otrzymanych listów. Niestety, spora ilość rozwią-  
zań nie odpowiadała warunkom konkursu, wobec czego nie  
została uwzględniona. Wiele konkursów nie udało przy  
3-chodówce rozwiązania 1. G—48, 5—48, 2. G—48 mat.

**KACZK SZACHOWY Nr. 7. (10).**  
3-chodówka Nr. 7. (10).  
Dr. N. Brody (Deutsche Schachbl. 1937).  
Czarna: Kd1, Wb8, Gh6, Sh5, piony: a4, d4, d6, h4, f6,  
f7, g3, g7.  
3-chodówka 8—11—19.  
Studium (końcówka) Nr. 7. (10).  
R. de Barbieri (J. L. L. Schachbl. 1939).  
Czarna: Kd1, Hb1, Wb1, piony: a4, d6, g4, h4, h7 (8).  
Białe: Kh6, Hb4, piony: a5, d5, h5 (5).  
Końcówka (—) 8—19.  
Białe zaczynają i wygrywają.  
Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 6 (8) (Plesniwy):  
I. 1. H—d3. 2. 1. W—d3. 3. 1. W—d3. 4. 1. W—d3. 5. 1. W—d3.  
II. 1. Gxh3. 2. G—f6. G—f6. G—f6. G—f6. G—f6.  
Rozwiązanie końcówki Nr. 6 (8) (Rinck): 1. H—d3.  
K—b4. 2. H—h1. K—g4. 3. H—g3. K—f4. 4. H—g3. K—e4.  
S. H—g3 i wygrywa.

**Partia Nr. 8. (11).**  
Białe: Czau (Argentine) Czarna: Elkaas (Elkaas)  
grana na Olimpiadzie w Buenos Aires 1939.  
Gambit hetmana (war. Lasera).  
1. d4 5—16 21. H—e5 G—e4  
2. c4 3—c5 22. Hxg7 H—g6  
3. G—g5 23. G—f1 W—d2  
4. e3 h6 24. H—e5 W—d5  
5. G—h4 0—0 25. H—b4 Wf—d8  
6. S—13 H—e4(1) 26. W—d4 G—f3  
7. Gxh7 Hxg7 27. W—g4 H—f6(8)  
8. Gxh7(2) Sxh3 28. W—b1 G—13  
9. h3x3 exh3 29. W—g3 W—e1  
10. H—h3 H—d8(3) 30. Wxd1 Wxh1  
11. c4 dxc4 31. H—c4 H—c6  
12. Gx3 G—c6 32. Hxh6 Gxh6  
13. H—c3 G—g4 33. f4 W—e1  
14. S—d4(4) Wa—d8 34. f5 K—f8  
15. G—0(4) S—e7 35. f6 gxf6  
16. Wf—c1 36. W—h3 G—b5  
17. S—b3 cxd4 37. W—d3 K—e7  
18. Sxd4 S—f5(6) 38. f4 K—e7  
Białe poddają się.

**Uwagi:**  
(1) Ten dawny wariant (zaw. obrona Lasera) uważa  
Elkaas za jedną z najlepszych obron czarnego hetmana.  
(2) Posunięcia w partii jest agresywniejsze niż 8. G—e2.  
Przykład: 8... 5—16 10. G—d3 11. Gxh7 c4 12. 0—0  
5—c1 13. Wf—c1 d7 14. Sxh3h3. Lasera (Moskwa  
1935) lub: 8... Sxh3 10. Hxd3 11. G—d3 Sd—d7 12.  
0—0 Wf—d8 13. Wa—c1 S—18 14. S—e5 G—d7 15. d4  
(6) Lowenfish-Lasera (Moskwa 1935) lub: 7. Sxh3  
10. Hxd3 11. G—e2 S—d7 12. 0—0 dxc4 13. Gxh7  
14. Wf—c1 G—b7 15. G—e2 Wf—c8 16. Wa—c1 H—f8! — Dr  
Weil Elkaas (Bad Elster 1939).  
System Lasera (5—e4) można też stosować bez h  
wówczas (po wymianie na c) rozwija się czarna b6.  
G—b7, a następnie jak to nastąpiło w partiach  
Alatorcor—Capablanca i Lowenfish—Sabbag (Moskwa  
1935). Rozwiązanie w partii z Eurow (Ave 1938) zastosował  
7. W—c1 (zamiast 7. S—f3) i po zwyciężym przebiegu  
zremisował. 7. W—c1 zastosowano też w pojedynku Bo-  
goluhow—Elkaas w r. 1939.

(3) Tę obronę zastosowano też do skutku w partii  
Eurow—Elkaas (Ortodoksy 1938). Szachy okazały się  
obrona 11. W—d8 i od czasu dyktandystywności tej  
partii Bogoluhow—Spielmann (je pojeździł w r. 193) i  
po 12. c4 S—e5 13. dxc4 H—b4! 14. S—b5 H—b3  
15. Sxb3 S—b4 16. W—c1! zwracano baczniejszą uwagę  
na 11. H—d6.  
(4) Dr. Eurow grał we wspomnianej wyżej partii 15. 0—0;  
rozwoił też polecały w wariantach: 11... W—d8 12. c4  
dxc4 13. Gxh7 S—e5 14. H—c3 G—g4 i powołali pozycję  
wydaje ten teoretycznie, że białe mają przewagę po  
syrzyną dzięki silnemu centrum i otwartej linii b. Elkaas  
wyniósł zastrzeżenia przeciw temu zdaniu.  
(5) 16. W—e1 S—e7 17. G—d3 18. S—e5 cxd4 18. Sxd6  
dxc3 20. Sxb7 W—d7 21. S—e5 Wf—d8 22. f3 G—e6  
i kępną grą czarnych Elkaas—Grünfeld (Nietpaz 1934).  
(6) Preoczenie, czyta otwarte! Białe mogą zdobyć  
pioną otrzymując tak trudną pozycję.  
(7) Niebezpieczeństwo grze 22. f3 dopiero po odegraniu  
G—b6 pioną 27. Czy czarna odobędą rozpoczyna  
w grze za stratę materialną. 27. f3 kwestię wątpliwą. Mogłoby  
nastąpić: 22. f3 b6! 23. H—d4! G—f6! 24. Hxh7! Leoz  
nie 23. Hxh7 i powoda W—e1.  
(8) Po tym zwycięstwie czarna zyskując tempo do oba-  
żenia piętej linii, grozi okolicznościowo W—g5.



# Życia

Ten tego filmu jest dość często powtarzająca się historia miłości między dziewczyną z niższej sfery społecznej i baronem lub innym hrabią, który następnie powołany na stanowisko dyplomatyczne, opuszcza swoją miłość i jej dziecko, o którego istnieniu nie wie. Baron lub hrabia żeni się potem i ma dziecko, które umiera, on sam też staje się kaleką, przyjeżdża do miasta, gdzie mieszka jego dawna miłość, która jeszcze nie zdążyła zeźdzwieć, spotyka się z nią i pod jej dobroczynnym wpływem i tego syna, o którym się dopiero teraz dowiaduje, odradza się i... wszystko dobrze się kończy. Tak też jest w tym filmie. Główne role grają jednak doskonali aktorzy Paula Wessely i Joachim Gottschalk. Sama więc gra tych aktorów daje dużo zadowolenia widzowi i pozostawia miłe wrażenie.

Fot. Tobis



**W** Rio jak w każdym niescie portowym zdarzają się tajemnicze morderstwa. I tak ginie też Salieri, który opuścił niegdyś swoją żonę w Europie, przybrał sobie w Ameryce inne nazwisko i ożenił się drugi raz. Pierwsza jego żona przyjeżdża za nim i znajduje się w jego mieszkaniu, właśnie w chwili, gdy ktoś zabija Salieriego. Pierwsze podejrzenie pada na nią, lecz w dalszym ciągu rozwija się akcja zupełnie inaczej. Zostaje ona raz porwana i uwolniona, przy drugiej próbie porwania wykryty zostaje prawdziwy sprawca morderstwa.

Fot. Terra



Centrala

